SPOTKANIA Pod znakiem róż i ogrodu

Poznała nas ze sobą Elizabeth

ROZCIĄGNĘLIŚMY SIĘ w długi rząd, przemieszczając się przez rzędziński park; rozgadana grupa polsko-niemiecka, plus kilka osób z Anglii. Posuwamy się wolno śladami brytyjskiej pisarki Elizabeth von Arnim. Mieszkała tutaj na przełomie XIX i XX w., tutaj napisała swoje pierwsze książki i tworzyła wciąż na nowo swój sławny ogród. Swoje „niebiańskie królestwo".

Można sobie to „królestwo" wyobrazić, mając w pamięci opis z dwóch pierwszych jej książek („Elizabeth i jej ogród" i „Samotne lato"), gdy stoi się na najwyższym stopniu resztki schodów werandy dawnego dworu, zniszczonego w 1944 r. przez alianckie bomby. Na tej werandzie często pisała latem książki, albo delektowała się widokiem ogrodu, po którym spacerowała nawet w nocy, gdy „wszystko było takie niezwykłe i takie święte – jakby sam Bóg przechadzał się w tę chłodną noc". Gdzieś tu był zegar słoneczny otoczony klombami, założonymi jeszcze prawdopodobnie przez Wilhelma von Lepela, przyrodnika i dyplomatę, który w Rzędzinach stworzył park krajobrazowy. Prawie sto lat później Angielka obsadziła te klomby bratkami i ukochanymi różami, w parku dosadziła liczne krzewy i drzewa, a po kolejnych stu latach my tutaj stajemy i widzimy to w wyobraźni…

Na klombach wabiły kolorami i zapachami róże Marie van Houtte, Vicomtesse Folkestone, Safrano… Klomb za słonecznym zegarem miał ich aż dwadzieścia siedem w trzech rodzajach: były to Książę von Teck, Cheshunt Scharlach, Prefet de Limburg. Niektóre z opisanych w książce gatunków można dzisiaj jeszcze zamówić u zachodnich ogrodników.

Wolno posuwamy się dalej po dawnych ścieżkach, rozdzielających klomby oraz rabaty w kierunku alei odtworzonych kilkanaście lat temu przez Małgorzatę Haas-Nogal, gdy park został sprzedany prywatnej osobie. Gdzieś przy jednej z nich stała cieplarnia, którą hrabina von Arnim zamieniła na pisarską samotnię, gdzieś dalej, przy ścieżce opadającej w dół, stał domek lodowy, a przy nim „specjalna", jak pisała, ławka. Ławka Goethego, bo tylko na niej, w cieniu potężnego buka, czytała utwory swego ulubionego poety.

Nasza rozciągnięta w długi sznur wycieczka skręca w stronę strumienia, który dzisiaj nadal odgradza wschodnią granicę parku od pól, jak przed ponad stu laty. „Było cudownie cicho, słowik na grabie rządził całym ogrodem, a ja siedziałam nieruchomo i patrzyłam, jak łuna na wschodzie staje się coraz bardziej czerwona" – pisała Elizabeth o tym miejscu, w którym nadal stoi kilka pamiętających ją wiekowych drzew.

Dzisiaj również wyrastają po drodze pokrzywy, najbardziej nielubiane przez hrabinę chwasty, o czym przypomina Heinrich Löhr, z którym spieramy się lekko o to, czy pewnej nocy 1896 roku młoda hrabina von Arnim, wyjeżdżając w tajemnicy przed mężem do Londynu, szła pieszo do stacji kolejki, czy dojechała tam powozem? Nie bardzo wiadomo, czy udała się do stacyjki w Nassenheide, czyli dzisiejszych Rzędzinach, czy do Blankensee albo Grambow, bo tego nie doczytaliśmy, a jak się okazało, tę historię znamy oboje z tych samych książek biograficznych. Pan Heinrich pozostał przy powozie, ja – pieszej wędrówce.

Doktor Löhr, który był przed laty lekarzem drużyny piłkarskiej KSC Karlsruhe, później narodowej reprezentacji Kamerunu, jest dzisiaj właścicielem jeziora i lasu pod Pampow, w części należącego niegdyś do majątku Henninga von Arnima, męża pisarki. Razem z żoną Gabriele należą do dużego grona jej współczesnych czytelników, rozsianych po całym świecie, o czym można się przekonać, zaglądając do internetu. Tu, w jednym miejscu, Elizabeth von Arnim poznała ze sobą grupę ludzi, mieszkających po obu stronach granicy.

Blankensee wygrało konkurs

Po raz pierwszy spotkaliśmy się, grupa polsko-niemiecka, na początku 2013 r. w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Dobrej na zaproszenie wójt Teresy Dery. Bo to w Dobrej zrodził się pomysł przypomnienia po 100 latach postaci, debiutującej w światowej literaturze pierwszą książką, w której opisała tutejsze okolice i można rzec, że wciąż promuje je doskonale nadal. Z tego pomysłu sypnęły się kolejne, także ten, by wspólnie z zaprzyjaźnioną gminą Blankensee, dokąd sięgały dobra Arnimów, robić wspólnie coś, czego nikt dotąd nie robił, a co wiązałoby się z angielską pisarką. Grupie niemieckiej, przywiedzionej przez ówczesnego burmistrza Alfonsa Heimera, pomysł się spodobał i tak to się zaczęło…

Część klasy polsko-niemieckiej podczas uroczystego zakończeniu roku szkolnego w Blankensee. Na dole od lewej nauczycielki: Ewa Polak i Ewa Samson. Fot. Elżbieta BRUSKA

Od ponad dwóch lat, pod honorowym patronatem angielskiej pisarki, odbywają się coroczne spotkania, zajęcia, warsztaty: ogrodnicze, florystyczne, ekologiczne z udziałem mieszkańców obu gmin. W ramach projektu, krótko zwanego Elizabeth, odbywały się już zawody sportowe młodzieży, zajęcia gotowania dorosłych i rajd rowerowy (stawiło się 250 osób!). W Blankensee i Rzędzinach wyrosły nowe rabaty różane, a wśród największej z nich, w Buku, stanął pomnik angielskiej pisarki.

Ostatnim, jakże widowiskowym akcentem tego transgranicznego współdziałania, które wspierały Euroregion Pomerania i pewna duńska Fundacja Oticon, jest Festiwal Róż. W tym roku odbył się on po raz trzeci i jak zwykle było wesoło i kolorowo. Były prezentacje, wystawy artystyczne, kiermasze. Były róże do podziwiania i kupowania, koncerty i spotkania. I panie w długich sukniach oraz kapeluszach, które nadawały ton. Wszyscy bawili się świetnie.

A po festiwalu dowiedzieliśmy się, że gmina Blankensee zwyciężyła w tegorocznym konkursie na najlepszą gminę po niemieckiej stronie. Nikt nie wątpi, że do tego sukcesu przyczynił się wspólny transgraniczny projekt z Elizabeth w tytule. Drugiego takiego nie ma nigdzie.

Dzień dobry – guten Tag

Tuż po festiwalu odbyło się jeszcze w Blankensee zakończenie roku szkolnego – wspólnego polsko-niemieckiego kursu językowego, którego pomysł też zrodził się przy okazji spotkań odbywających się pod patronatem Elizabeth.

– To było takie spontaniczne – wspomina początki Ewa Polak. – Ktoś na drugim festiwalu w Skarbimierzycach powiedział: spotkajmy się, może wspólne lekcje…

Po niemieckiej stronie też ktoś o tym pomyślał.

– My mamy we wsi Susanne, która troszczy się o to, żebyśmy nie umarli z nudów, bo jest urodzoną działaczką. I Suzanne wspomniała o kursie tandemowym – mówi Ewa Samson.

I rozniosło się po okolicy, po obu stronach, i zgłosili się pierwsi uczniowie. Dwie nauczycielki – Ewa Polak (z wykształcenia polonistka i anglistka, dzisiaj lektorka języków obcych w Niemczech) oraz Ewa Samson (germanistka i rusycystka, właścicielka firmy winiarskiej w Blankensee). Najpierw same tworzyły program i materiały, bo nikt nie napisał jeszcze książki do wspólnej nauki dwóch języków. Potem musiały lekcje zorganizować inaczej, bo uczniów z obu stron wciąż przybywało. Trzy razy w miesiącu grupy uczyły się osobno, już z podręcznikami, raz w miesiącu wszyscy mieli wspólne zajęcia. Było wspaniale, bezstresowo, wesoło – mówią uczniowie. Lekcje przebiegały w prawdziwie koleżeńskiej atmosferze, bo jak się wszyscy w klasie lubią, to nie może być inaczej. A to była klasa wyjątkowa, o różnym przekroju wiekowym i zawodowym (lekarze, inżynierowie, złotniczka, informatycy, nauczycielki, aktorka), klasa bardzo pilnych uczniów, których nie trzeba było gonić do nauki. Gdy jednego z nich – Hansa z Löcknitz – po polskiej stronie zatrzymała policja do rutynowej kontroli, mógł już powiedzieć po polsku: – „Dzień dobry, proszę bardzo, czy wszystko w porządku", a potem pochwalić się swojej nauczycielce…

– Był strasznie dumny, że nie uczył się na darmo – śmieje się Ewa Samson.

Gdy wracamy z uroczystego zakończenia roku szkolnego o pierwszej w nocy, tuż za Blankensee zatrzymuje nas niemiecka policja. – „Dobry wieczór, proszę dokumenty do kontroli" – mówi po polsku policjantka. Też po kursie.

Elizabeth w radiu

Przed nami następne spotkania, czwarty Festiwal Róż i wiele ciekawych planów, których nie chce jeszcze zdradzić Iza Dryjańska, organizatorka i koordynatorka projektu o nazwie Elizabeth. Jedno jest pewne, że nikomu innemu nie uda się zrealizować pewnych pomysłów, bo tylko tutaj są Dobra i Rzędziny, o które – dawne Nassenheide – pytają czytelnicy z różnych stron świata. Bo książki naszej Elizabeth są na Zachodzie na nowo wydawane w różnych formach. Bestseller z roku 1898, „Elizabeth i jej ogród", wydany w Niemczech trzy lata temu w formie audiobooku przyniósł aktorce, Doris Wolters, tytuł najlepszej interpretatorki książki. Półautobiograficzną opowieść o życiu angielskiej pisarki w dzisiejszych Rzędzinach zaczęto także od lipca czytać w odcinkach w radiu BBC w wieczornym programie „Książka przed snem". We wrześniu w Cambridge odbędzie się konferencja poświęcona twórczości Elizabeth von Arnim. A u nas, na pograniczu, będą kolejne spotkania, następny Festiwal Róż.

Nie wiem tylko, czy z doktorem Löhrem uzgodnimy stanowiska w sprawie ucieczki młodej hrabiny nocą 1896 r. po kryjomu na stację kolejki. Pieszo czy powozem? **Elżbieta BRUSKA**